DZIŚ
i JUTRO

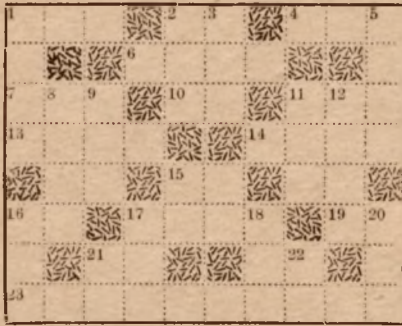
ROK II. Nr. 10.
15. MAJA 1926.



Cena egzemplarza 55 groszy.

ANDRIOLLI ZIELONE ŚWIĘTA.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA
(ułożyła T. M).



Wyrazy czytane poziomo:

1. Okres czasu. 2. Przyimek łaciński. 4. Nakrycie głowy. 6. Materjał opałowy. 7. Przedmiot służący do uderzania 10. Przyimek. 11. Imię męskie zdrobniałe. 13. Inaczej rum. 14. Sprzęt służący do przechowywania pewnych rzeczy. 15. Wykrzyknik. 16. Wykrzyknik. 17. Człowiek pewnej narodowości. 19. Miara powierzchni. 21. Przyimek. 23. Rzecz, służąca do wykonania wyroku śmierci.

Wyrazy czytane pionowo:

1. Rzeka w Polsce. 2. Rzeka w Europie. 3. Dłuższy przeciąg czasu. 5. Nazwisko współczesnego powieściopisarza francuskiego. 8. Rzecz dobrze znana z Biblji. 9. Przysłówek twierdzący. 11. Inaczej głęboki wąwóz. 12. Część twarzy. 15. Spójnik łaciński. 16. Rodzaj głosu. 18. Rzeka w Polsce. 20. Bogini z mitologji greckiej. 21. Zaimek osobisty w języku niemieckim. 22. Litera grecka napisana według brzmienia.

ZADANIE LITERACKIE
(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Mamy tytuł pewnego utworu, składający się z pięciu liter. Jeżeli weźmiemy literę drugą, trzecią, czwartą i piątą powstanie melodja; czwartą i piątą: zaimek osobisty; czwartą, drugą, pierwszą i piątą: dół; czwartą, piątą i trzecią: wąwóz; pierwszą, drugą i czwartą: nazwa miesiąca, pierwszą, drugą, trzecią i piątą: upiór; trzecią, piątą i czwartą: mieszkanie pierwszych rodziców; wreszcie trzecią, drugą, pierwszą i piątą: oprawa obrazów. — Czyj to utwór (podać imię i nazwisko autora) i jaki ma tytuł?

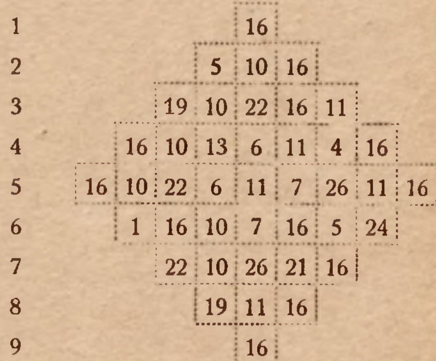
ZADANIE MATEMATYCZNO - LITERACKIE.
(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Pewną liczbę podnieść do potęgi trzeciej, pomnożyć ją przez dwa, wyciągnąć z tego iloczynu drugi pierwiastek, dodać do niego 4000, podzielić przez dwa i odjąć 209, a dostaniemy rok urodzenia jednego z poetów „szkoły ukraińskiej". Jaka to liczba?

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA
(ułożyła J. Kubicówna).

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie: b, b, c, e, ę, ę, i, i, i, i, k, l, n, o, s, s, t, t, u, u, z.

ARYTMOGRAF
(ułożyła H. H. W.).

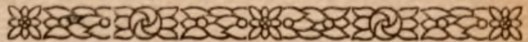


1					16				
2				5	10	16			
3			19	10	22	16	11		
4		16	10	13	6	11	4	16	
5	16	10	22	6	11	7	26	11	16
6		1	16	10	7	16	5	24	
7			22	10	26	21	16		
8				19	11	16			
9					16				

Środkowy rząd poprzeczny i pionowy jest rozwiązaniem.

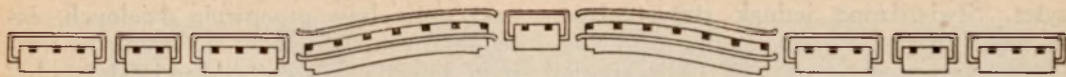
Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska. 2. Pewien okres czasu. 3. Inaczej narząd. 4. Prowincja turecka. 6. Służy do walki 7. Rodzaj częstej choroby. 8. Zaimek rodzaju żeńskiego. 9. Spółgłoska.



TREŚĆ Nr. 9-go.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.



DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 15. MAJA 1926. № 10.

U PROGU NOWEGO ŻYCIA.

Maturzystkom poświęca Autorka.

Niedługo już, dla wielu z pośród Czytelniczek „Dziś i Jutro“ nadejdzie wielka chwila, w której z bijącem sercem, odbierzecie z rąk szkolnej zwierzchności świadectwa dojrzałości. Skończy się życie bez troski, „wiek sielski, anielski“, nadejdzie czas, w którym niejedna z Was sama już będzie musiała troszczyć się o swą przyszłość.

Staniecie u progu nowego życia.

W tej wielkiej, jedynej chwili, niechże się każda zastanowi nad dalszą drogą, którą ma wybrać. Niech lekkomyślnie nie zatraca zdobytych podstaw wiedzy i światła. Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że jakkolwiek pracowałyście pilnie przez czas pobytu w szkole średniej, jakkolwiek grono nauczycielskie nie szczędziło pracy, by wam dać odpowiednią wiedzę, to jednak wystarczyć ona wam na życie nie może. Macie jej podstawy i od Was zależy uzupełnienie i wzbogacenie dotychczasowego dorobku.

Wiedza sama jest niczem, jeżeli dana jednostka nie posiada szlachetnego i dzielnego charakteru.

Dotąd rodzice i przełożoni kierowali Wami i troszczyli się o Was. Świadectwo dojrzałości da Wam prawa ludzi dorosłych, staniecie się odpowiedzialnemi za swe postępki, staniecie się czynnemi, odpowiedzialnemi obywatelkami Polski. Zaszczyt ten pociąga za sobą obowiązki, które w żadnym chyba kraju nie są tak poważne jak u nas.

Wszak „Nasza święta“ dopiero z grobu powstała i w jak ciężkich znajduje się warunkach. Iluż wrogów czyha na sposobną chwilę rzucenia się na nią. Każde słabsze posunięcie, każde pochylenie wyzyskiwane jest przez tych, którym nasza Niepodległość jest cierniem kolącym.

A wewnątrz kraju ileż smutnych rzeczy! Wielu nie znałyście dotąd, nie jedno zło ukryte było przed Wami, by nie rozgoryczać młodych dusz. Wielu trosk i niedomagań społecznych nie rozumiałyście i nie odczuwałyście w sali szkolnej. Wchodząc w życie nowe, młode obywatelki, winnyście znać dobrze swój kraj, jego prawa i potrzeby. Nie wolno Wam oczu — zamykać na to, co się u nas dzieje, nie wolno usuwać się od obowiązków obywatelskich. Powinnyście zrozumieć, że nie dla zabawy i próżniaczej rozkoszy żyć należy, że na Was, na młodych obywatelkach, leżą też obowiązki względem rodzinnej ziemi, że poza pracą naukową i zawodową jest praca dla kraju, są obowiązki społeczne.

Leniwemi i obojętnemi tu być nie wolno.

Nie mówcie, że czasu Wam brak na pracę społeczną, że musicie myśleć o własnej przyszłości. Przy odrobinie dobrej woli znajdzie się czas na wszystko.

Należy tylko poważnie zastanowić się i wybrać taki zawód, lub pracę, do której czujecie się najbardziej uzdolnione.

Wielka ilość młodych dziewcząt po ukończeniu szkoły średniej idzie na uniwer-

sytet. Stwierdzono jednak statystycznie, że mały procent kończy studja naukowe. Czemu to przypisać należy? O ile się nie mylę, to znaczna część młodzieży żeńskiej wstępuje na studja uniwersyteckie dlatego, że przecież trzeba po ukończeniu gimnazjum czegoś się uczyć. Jeśli zaś brat zapisał się na uniwersytet, to czemuż tego nie ma uczynić siostra?

Takie rozumowanie nie jest racjonalnem. Kto nie interesuje się szczerze nauką i wiedzy nie pragnie, ten nie zdoła skończyć poważnych studjów naukowych, znudzi się i zniechęci do pracy umysłowej i albo rychło opuści uniwersytet, albo też wegetować na nim będzie lata całe. Pocóż więc tracić czas i siły? Młodość szybko minie. W latach późniejszych trudniej będzie stworzyć sobie nowy warstat pracy, słuszniej byłoby więc zawczasu, nie hołdując modzie, wybrać sobie coś odpowiedniejszego.

Są szkoły zawodowe, gospodarcze, handlowe, przemysłowe, ogrodnicze i t. d. sporo jest pola do pracy i wszędzie kraj nasz potrzebuje pracownic dzielnych, inteligentnych. W każdej zaś szkole, w każdym zawodzie pełnić można i należy obywatelską pracę.

Polega ona przedewszystkiem na silnej woli, by każdy najmniejszy obowiązek spełniony był jak najuczciwiej, najsumienniej, na ofiarności, byśmy się nigdy nie cofnęły przed ofiarą potrzebną dla kraju, czy to z naszej pracy, czy z mienia, czy nawet z życia, na wytrwałości w każdem dobrem zamierzeniu i pracy.

Ładem i pracą stoją rodziny, społeczeństwa i narody. O ile więc w życiu Waszem potraficie wprowadzać porządek i dacie umiejętną pracę, o ile przy najbardziej pochłaniającej Was pracy zawodowej jednę bodaj godzinę w tygodniu, obywatelskiej, społecznej pracy poświęcicie, to będziecie miały prawo mianować się obywatelkami kraju.

Tę garść uwag rzuca Wam, Siostry młode, stojące u progu nowego życia,
ta, która z niego odchodzi.

R. M.

CERAMIKA STAROŻYTNA.



Glazurowane cegły asyryjskie.

Dzieje ceramiki obejmują bardzo długi ciąg wieków, sięgają bowiem, w czasy przedhistoryczne ludzkości; najdawniejsze okazy wykopaliskowych garnków pochodzą z epoki kamienia gładzonego. Garncarstwo, tedy, jest poniekąd kolebką sztuki; lepiąc garnki, pierwotny człowiek wyrabiał w sobie poczucie kształtu, a upodobanie do zdobienia tych naczyń otwierało mu oczy na rozmaitość pięknych form w przyrodzie. Czyż tedy nie możnaby użyć poetycznego wyrażenia, że sztuka, tak jak sam człowiek powstała „z mułu ziemi?“

Ceramika bardzo ściśle łączy się z emaljerstwem i wyrobami ze szkła, wszystkie te, bowiem, rodzaje sztuki mają wspólny podstawowy materjał — ziemię, w kształcie gliny lub piasku, a jako wspólny środek wykonania — ogień, muszą bowiem być wypalone dla uzyskania właściwej postaci.

Najstarsze, wykopaliskowe naczynia mają często proste, a bardzo piękne kształty; zdobione są zwykle linijnym, geometrycznym ry-



Ceramika fenicka.

sunkiem, żłobionym lub malowanym; ornamentacyjne motywy, czerpane z przyrody ożywionej, spotykają się rzadko, przynajmniej w Europie.

Naczynia, pochodzące z najdawniejszej znanej epoki w Egipcie, robione ręcznie, bez użycia koła garncarskiego, mają zadziwiającą już regularność kształtu i rozmaitość ornamentacji. Niekiedy zdobienia te starają się oddać, zapomocą barwnego lub żłobionego rysunku, żywą przyrodę: rośliny, zwierzęta i ludzi.



Ceramika egipska.



Fryz z glazurowanych cegieł. Persja.

W Egipcie wynalezione zostało koło garncarskie (około 3000 przed Chr.), lub toczydło, przyrząd bardzo prosty, który jednak w znamienity sposób wpłynął na udoskonalenie ceramicznych wyrobów. Składa się on z drewnianego kręgu, osadzonego poziomo na osi. Wprawiwszy go nogą w dość szybki ruch obrotowy, zapomocą drugiego krążka, umieszczonego niżej, można, umieszczoną na kręgu jak na stole, bryłę gliny kształtować najrozmaiciej, a szybko i wygodnie. Oczywiście potrzebna jest tu wprawa. Bardzo zajmującym jest widok toczenia garnka: z bezkształtnej bryły gliny, w ciągu kilku minut, poczyna wyłaniać się jak kwiat wysmukły wazon, o miękkiej, falistej linji; okragły, zwięzły w sobie garnek, albo rozłożysta misa.

Koło garncarskie i wynalezienie szkła, które według wszelkiego prawdopodobieństwa miało miejsce też w Egipcie, około 2000 lat przed naszą erą, wpłynęło bardzo na bujny rozkwit ceramiki, szkło, bowiem, stanowi podstawę wszelkich polew garncarskich i emalij, którym nadaje się barwę zapomocą tlenków różnych metali. Odtąd sztuka ceramiczna poczęła służyć już nietylko do wyrobu naczyń domowego użytku, ale i do celów architektonicznych, np. jako emaljowana cegła do wykładania ścian itd.

Wszystkie wynalazki i udoskonalenia techniczne Egiptu przejęły cywilizacje Chaldei i Asyrji i u nich właśnie ceramika staje się szczególniej ważnym czynnikiem sztuki monumentalnej. Ściany świątyń i pałaców, budowane z gliny, okładano emaljowanemi barwnie cegłami, tworząc z nich dekoracyjne obrazy, długie fryzy, jak gdyby mozajkowe. Posadzki wykładano takiemiż płytami, zdobionemi na wzór kobierców. Niektóre z tych emalij zachowały dotąd żywą swoją barwę i dają miarę jak pięknie jaśniały ongiś w słońcu ściany chaldejskiego lub asyryjskiego pałacu.

Późniejsza już ceramika perska bardzo podobną jest do swych poprzedniczek. Sztukę tych trzech narodów charakteryzuje dążenie do szczerego oddania życia i wielkie poczucie dekoracyjności w barwie i kształcie. Ulubionemi motywami są: wojownicy, skrzydlaci genjusze, lwy, byki itd.

Cywilizacja wybrzeży morza Egejskiego, t. zw. mykeńska lub kreteńska, około 1500 lat

przed naszą erą, pozostawiła wspaniałe dzieła swej różnorodnej sztuki. Była ona pod wpływem Egiptu, posiadała jednak bardzo wybitne indywidualne cechy. Naczynia, znalezione w Mykenach i na Krecie, wyróżniają się wytwornością kształtu, a ich glazurowane ornamenty, z upodobaniem i pełną czaru świeżością odtwarzają świat roślin i zwierząt przeważnie morski: oplatają naczynia irysy, algi morskie lub ośmiornice o długich ramionach, żeglarki i meduzy przewijają się na jasnem tle amfor i dzbanów.

Około roku 1000 przed naszą erą sztuka ta poczęła zanikać, a do zupełnego upadku doprowadziło ją wtargnięcie do Grecji plemion z północy. Po przejściowym jednak okresie barbarzyństwa, jak Feniks z popiołów, powstała tam nowa sztuka, która niebawem miała rozwinąć się jeszcze bujniej, niż poprzednia.

J. Brzeska.



WSPOMNIENIE O A. MALCZEWSKIM

(W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI AUTORA „MARJI").

Piętnem cierpienia naznaczone było życie Malczewskiego: dziecinnych chwil nie opromieniło mu miłosne wejrzenie, ani serdeczny pocałunek kochającej matki — młodzieńcze lata, pełne bolesnych przejść, przyniosły zawody i burze tragiczne — dojrzały wiek nie oszczędził ubóstwa, nędzy i cierpienia — nad mogiłą samotną stanął anioł zapomnienia i niepamięci.

Smutne było życie poety — więc i żałośnie rozdrgała się lutnia jego, zbierając na swe struny wszystkie przeżycia bolesne.

Skarży się autor „Marji" na życie, które oczom jego same ciemne strony odsłoniło — skarży się, że w niem trosk i bolów i cierni bez miary — że cnota często wzgardzona, kryć się i cierpieć musi, a zło triumfuje bezkarnie.

„Marja", w której postać wlał tyle piękna, harmonji, wdzięku i miłości dla wszystkiego, co jasne i szlachetne, jest jakby aniołem, który w locie do nieba, wbrew własnej woli, spętany został i twardą koniecznością losu, do ziemi i życia więzami przykuty.

Cierpi ona — cierpi ojciec jej, Miecznik — cierpi i Wacław — bo życie nikomu goryczy nie szczędzi.

A jednak obraz ten, tak ponury, pełen pesymizmu i goryczy, rozświetla promień pociechy — światło, bijące ze źródła jasności, szczęścia i miłości — promyk nadziei, płynący z tej najpewniejszej ostoi, jaką jest dla człowieka religja i wiara.

Oto jeden ze znamiennych rysów poezji Malczewskiego — choć ból, cierpienie wokoło, choć burze, pioruny — poeta umie wzrok swój ku górze wznieść — ból jego przechodzi nie w rozpacz, lecz w cichy żal i pełną tęsknoty melancholję.

Bohaterowie jego, choć nawet padają ofiarą złości ludzkiej, nie łamią się wewnętrznie przed wichrem potężnym — „jak burzą strzaskane kolumny".

I tem różni się wejrzenie poety na świat od wielu bohaterów nowszej literatury — od sceptycyzmu skrajnego ludzi dzisiejszej epoki, którzy nie znajdują pociechy, bo szczęścia szukają wokoło, tam, gdzie go znaleźć nie można, a hartu tyle nie mają, by z trudów, walk i zapasów życiowych, wyjść z siłą zdwojoną i sztandarem zwycięstwa.

A przecież nie każdy ból, nie każdy trud i smutek prowadzi do rezygnacji i apatji, boć „dwie są melancholje duszy: jedna skrzydłami wyrasta u ludzi wysokich, druga kamieniem się staje topiących się" [1]).

S. Al.

---

[1]) J. Słowacki: „Anhelli".

ZAPOMNIANY ŻEGLARZ POLSKI.

Morze coraz silniejszy oddźwięk budzi w społeczeństwie polskiem, które zaczyna naprawdę rozumieć i kochać szare fale Bałtyku; zaczyna oceniać coraz lepiej wielkie znaczenie, jakie morze posiada dla każdego państwa, — budząc ducha niezależności i potegi, dając poczucie mocy i bezpieczeństwa.

Dzisiaj — jużby Klonowicz, ów autor „Flisa“ nie mógł powiedzieć, — jak ongiś przed wiekami:

„Szczęśliwy Polak, Gdy rolę orze, Nie dba o morze“.

Oczy społeczeństwa są naprawdę zwrócone na brzeg Bałtyku, na Gdynię, gdzie niedługo już otwarty będzie wielki port handlowy i wojenny; i na banderę polską, która znowu powiewa nad falami Bałtyku, jak ongiś za Władysława IV. W takich chwilach jest rzeczą dobrą przypomnieć społeczeństwu polskiemu żeglarza nieustraszonego, który z rodu polskiego pochodził i szeroko po morzach rozniósł sławę odwagi i bitności Narodu polskiego.

Żeglarzem tym — dzisiaj nieznanym i zapomnianym, był rycerz, Marek Jakimowski; rycerz — orzeł, zagończyk bez trwogi, który w bezmiernych stepach Dzikich Pól orężem służył Rzeczypospolitej.

Z Hetmanem Żółkiewskim na dalekie chadzał wyprawy; sławę jego widział i triumfy — ale też i na jego patrzył bohaterski zgon — na krwawem cecorskiem polu...

Cecora...

Ciężko ranny, skłuty dzidami, zbroczony krwią wpadł w ręce Turków — i odtąd on — Marek Jakimowski, rycerz polski — spędzić musiał kilka ciężkich lat niewoli jako jeniec wojenny — przykuty do wiosła na galerze tureckiej, jak ów Muszalski, łucznik niezrównany, o którym opowiada Sienkiewicz w „Panu Wołodyjowskim“. Ciężkie były lata tej niewoli — pełne tęsknicy szarpiącej za ziemią ojczystą...

Ale twardą i nieugiętą jak stal była dusza Marka. Zaciętość w nim rosła; bunt budził się w jego duszy i szaleć poczynał jak płomień. A jednak musiał milczeć, mając ręce do wioseł przykute...

Ale zęby zacinając miwił do siebie: „Nadejdzie mój czas“...

I wierzył w to, że czas ten nadejdzie.

Tymczasem płynęły miesiące i lata — i zdawało się, że znikąd już promyk jaśniejszy nie zaświeci, że mrok zwycięży i noc.

I giąć się w bólu poczęła dusza rycerza...

Ale wtedy ona przy nim stanęła — branka chrześcijańska, która na tym samym była okręcie...

Ujrzał jej oczy jasne jak błękit nieba i włosy przepyszne, które niby kaskadą złota spływały z jej skroni; i głos jej usłyszał — niby głos harfy czarodziejskiej...

I zrozumiał to, że branka ta będzie jego duchem opiekuńczym — pieśnią jego szczęścia — światłem jego duszy, złotym promykiem słońca...

Aż nadszedł nareszcie upragniony czas czynu...

Eskadra turecka złożona z czterech galer stanęła na kotwicy w porcie Meteliny na wyspie Leobos.

Marek postanowił chwile wypoczynku wyzyskać, ażeby opanować okręt i wrócić nim do ojczyzny.

Zwierzył się dwom towarzyszom swoim, z którymi łączyła go przyjaźń przy wiosłach, w pracy ciężkiej i znoju, zawarta. Uknuli razem spisek i czekali tylko chwili sposobnej, ażeby uderzyć na Turków.

Chwila ta nadarzyła się szybko — jakby naprawdę jakiś duch opiekuńczy sprzyjał zamysłom rycerza...

Do noszenia ciężarów w porcie wezwali Turcy kilku jeńców — i rozkuli im ręce.

A jeńcami tymi byli trzej spiskowcy, którzy rzekli sobie krótko: „Dziś albo nigdy“!

Topory leżące na pokładzie chwycili i jak piorun uderzyli na kilku Turków, którzy straż na pokładzie pełnili.

Zawrzała walka; Marek był wodzem — i bohaterem.

Pomimo dwóch odniesionych ran przedarł się do składu broni okrętowej.

Rozkuto następnie w mig więźniów chrześcijańskich — a było ich dwustudwunastu.

Żołnierze tureccy zostali rozgromieni, okręt opanowany przez chrześcijan. Z dumą rozwinęli zwycięscy żagle i wypłynęli na pełne morze.

Pozostałe okręty tureckie rozpoczęły gwałtowny pościg.

Wiatr dął w żagle rozpięte; wyprężyły się ramiona poruszające wiosła ciężkie...

Los sprzyjał więźniom, którzy pod wodzą Marka Jakimowskiego wracali do swoich ojczystych ziem.

Niebo zasnuło się chmurami czarnemi; zaświeciły krwawe migoty błyskawic, runęły gromy, zaszumiał potężny wicher

Rozszalała gwałtowna burza, która zmusiła ścigające okręty tureckie szukać schronienia w porcie.

A tymczasem okręt chrześcijański walcząc z falami, wichurą i gromami — płynął dalej i dalej...

Ucichła wreszcie burza; wygładziła się morska toń i stała się modra i cudna, cicha i radosna...

Przy sterze stał Marek Jakimowski, wódz okrętu i patrzył w zadumie na rozległe, morskie przestrzenie.

Duma mu pierś rozpierała, bo oto dokonał znakomitego, rycerskiego czynu.

A było to w roku 1627.

A na czyn bohaterski Marka patrzyła branka chrześcijańska, którą on pokochał miłością gorącą.

Zdobyty przez Marka okręt zawinął do portu Messyny. Stąd udał się Marek do Rzymu, gdzie Ojcu św. złożył u nóg banderę zdobytej galery. A drugą chorągiew turecką zawiesił — po powrocie do ojczyzny — w kościele św. Stanisława w Krakowie.

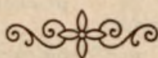
Towarzyszyła mu w podróży powrotnej branka chrześcijańska, którą Marek zaślubił.

Oto dzieje rycerza polskiego — i śmiałego żeglarza w wieku XVII.

Czyn jego współcześnie już był opisany w książce p. t. „Opisanie krótkie zdobycia galery przedniejszej aleksandryjskiej w porcie u Meteliny, za sprawą dzielną kapitana Marka Jakimowskiego“.

Jest rzeczą dobrą przypomnieć sobie owego żeglarza, który starał się światu udowodnić, że Polak porafi nietylko rolę orać i na lądzie wojować, ale i na morzach dalekich jest zdolny pełnić „Sprawę dzielną“.

Dr. Jan Rogowski.



„MARYJKA“

17) Powieść dla dorastających panien.

Pod Maryjką ugięły się nogi. Drżała, nie mogąc słowa wymówić.

— Ależ to niemożliwe... — zawołała Nell — teraz nie pojedziesz za dwa dni wieczór, potem piknik...

Nikt nie zwrócił uwagi na te słowa.

— Przełożona... — jęknęła w końcu Maryjka — patrząc ze strachem na p. Zofję.

— Żyje, żyje, uspokój się moja droga — mówiła p. Zofja. — Jest tylko cierpiącą i wzywa ciebie. Musisz jechać, skoro tylko świtać zacznie. Czytaj zresztą depeszę.

„Przełożona wróciła słaba, nic groźnego, wzywa ciebie“ — donosiła p. Marja.

Maryjka odetchnęła. — A choć Nell ze względu na bal, radziła wyjazd odłożyć, p. Zofja zaczęła składać rzeczy Maryjki, potrzebne do podróży.

— Pojedzie z panią Pelagja — mówiła — może być pomocną w drodze.

Maryjka protestowała, Pelagja bowiem była prawą ręką p. Zofji, teraz zwłaszcza obecność jej była niezbędną w domu. Ale p. Zofja uparła się przy swojem i Pelagja pojechała.

Nie domyślała się Maryjka, że oprócz depeszy, którą jej doręczono, przyszła druga do p. Zofji, w której p. Marja donosiła, że stan chorej był beznadziejny i prosiła o natychmiastowe wysłanie Maryjki.

Kto kiedykolwiek jechał do łoża boleści ukochanej istoty, ten wie, jak niemożliwie długą i uciążliwą staje się wówczas droga. Jak wolno idą najbardziej rącze konie.

Czy aby jeszcze na czas zdążymy? Czy jeszcze żyje, czy też może wieko trumny zasłoniło na wieki ukochane oblicze? Wszystko to odczuła Maryjka w swej długiej podróży.

Wieczorem dopiero stanęły na stacji. Nazajutrz rano będzie w Wilnie. Jeszcze noc cała niepokoju. Pelagja miała odwieźć Maryjkę do Wilna, ale młoda dziewczyna wytłumaczyła jej, że to niepotrzebne. Pożegnały się więc i Maryjka pojechała sama koleją.

Na dworcu w Wilnie spotkała ją p. Marja i zabrała do siebie. W mieszkaniu swem dopiero powiedziała jej smutną prawdę.

Przełożona nie żyła. — Umarła wczoraj wieczór.

— Och! — zawołała sierota — dlaczegoż nie byłam przy niej! Nie pobłogosławiła mnie, nie przeżegnała. Nie usłyszałam nawet jej głosu! Czemuż nie wezwano mnie wcześniej. Płakała tak bardzo,

jak chyba nigdy jeszcze. Po raz drugi została sierotą. Dziś bardziej niż wtedy, gdy odumarła ją matka, bo wówczas miała ojca, braci, dom rodzinny.

Panna Marja pozwoliła jej wypłakać się, potem opowiedziała o ostatnich chwilach życia przełożonej.

Przez cały czas pobytu w Nauheim czuła się zupełnie dobrze. Dopiero w ostatnim tygodniu kuracji, przyszedł silny atak serca. Lekarz zalecał pozostać jeszcze jakiś czas, ale chora o tem słuchać nie chciała i jak się tylko nieco wzmocniła, wybrano się w drogę.

We trzy dni po przybyciu do Wilna, atak powtórzył się i miejscowy lekarz uznał go za bardzo groźny. Przełożona poleciła wezwać Maryjkę. Nie zdawała sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa. Wspominała wciąż o przyszłej pracy w szkole i o niektórych niezbędnych zarządzeniach, które zrobi po powrocie do sił. Raz jeden tylko, patrząc na leżący przy łóżku zegarek, rzekła do p. Tomiłowiczowej: „jeślibym umarła niespodzianie, to ten zegarek oddaj, proszę, Maryjce". — Wczoraj rano była o wiele silniejszą, jak się wszystkim zdawało. Nie mówiła nic, bo doktor nie pozwalał. Wieczorem przyszedł krótki atak i zabrał ją. Na chwilę przed skonaniem zapytała o Maryjkę, odpowiedziano, że przyjedzie; uśmiechnęła się i szepnęła: „Błogosławię ją". — Z tem skonała.

— A więc ostatnia myśl, ostatnie słowo, było o mnie — mówiła, płacząc, dziewczyna.

Zaraz wybrała się do Zmarłej, której zwłoki były jeszcze w mieszkaniu.

Ujrzała ją w trumnie już. Cichą, spokojną — taką, jaką była za życia. Z tym samym uśmiechem, pełnym słodyczy, na twarzy. — Widząc ją w tym pokoju, który przez tyle lat służył jej za sypialnię i pracownię zarazem, Maryjka miała uczucie, że ona żyje, że usnęła na chwilę, znużona, ale zaraz otworzy oczy, wyciągnie do niej drobne, kochane ręce i szepnie: A co kochanie? zdrzemnęłam się, a teraz idźmy do pracy. — Nie płakała Maryjka już teraz, ani na pogrzebie, który się odbył nazajutrz na Rosie i na który zebrało się całe niemal polskie Wilno. Spotkała się tam z Julcią Dolską i jej matką oraz innemi koleżankami. Witały ją serdecznie, zapraszały do siebie, ale ona nic nie wiedziała, i nic nie rozumiała z tego, co się dokoła niej działo. Czuła tylko nieznośny ból serca i głowy.

Po paru dniach uspokoiła się na tyle, że zaczęła rozmyślać o tem, coby należało zrobić. Postanowiła pójść do p. Tomiłowiczowej i zapytać ją, czy będzie utrzymywała szkołę i jeżeli tak, to prosić ją o przyjęcie jej na nauczycielkę.

Przypuszczam — mówiła do p. Marji — że przełożona o tem myślała, wzywając mnie i mówiąc o pewnych zarządzeniach, jakie chce zrobić. Może zresztą z p. Aleksandrą mówiła już wcześniej o tem.

P. Marja nie wierzyła, by p. Tomiłowiczowa o jakiejkolwiek szkole chciała myśleć, ale nie powiedziała nic o tem Maryjce. Rada była, że ta otrząsnęła się trochę ze swego odrętwienia i myśli o pracy.

Pani Tomiłowiczowa przyjęła Maryjkę bardzo uprzejmie, zaraz oddała jej złoty zegarek przełożonej i sporą książkę, oprawną w szare płótno. —

— Znalazłam to w biurku cioci — mówiła — z dedykacją dla pani, więc to już jej własność niezaprzeczalna.

O szkole mowy być nie mogło.

— Byłam zawsze, w głębi duszy — mówiła p. Aleksandra — przeciwną wszelkim tajnym szkołom. Ma to dla mnie charakter spisku, a jako taki, wypacza charaktery dzieci. Nie mogłam tego mówić cioci, drażniłoby to ją bezpożytecznie, gdyż święta ta kobieta, miała pod tym względem pewną, że tak powiem, manję.

— O! — zawołała, zrywając się Maryjka — jak możesz pani mówić w ten sposób o przełożonej!

— Niech się pani nie unosi, kochana p. Marjo, słodziutkim głosem, mówiła pani Tomiłowiczowa, i pani i wszyscy w Wilnie wiedzą, jak kochałam ciocię. Byłam jej we wszystkiem powolną, pracowałam wraz z nią. Więcej jeszcze, bo moją Niusię zostawiłam w tej tajnej szkole i teraz ma rok stracony. Przyjęto ją do gimnazjum Prauzowej do tej samej klasy, w której była w Tombowie.

— Rzeczywiście — rzekła Maryjka — że było to z pani strony poświęceniem, ale czy nie należało szczerze powiedzieć pani Ptaszyńskiej swych przekonań i Niusi nie narażać na stratę roku.

— Powiedzieć nie mogłam, bo ciotka by mnie nie zrozumiała, tak, jak dziś pani nie rozumie. Zanadto była mi bliską i drogą, bym mogła jej robić jakąś przykrość, wolałam, by moje dziecko cierpiało, niż ona. — Tak, kochana p. Maryjko, wy wszyscy tu, przeważnie moja ciotka, pani i ta mądra i nieoceniona p. Marja, żyjecie wśród zamierzchłej przeszłości, w otoczeniu duchów zmarłych, nie rozumiecie życia i nie chcecie się z tem zgodzić, że karty historji nie odwracają się z powrotem. Szkoda, wielka szkoda, bo życie powinno uczyć nas trzeźwości i powiedziałabym praktyczności.

Po tych słowach, niepodobna było już nic mówić. Maryjka pożegnała się i wróciła do p. Marji.

— Byłam niemal pewną, iż to od niej usłyszysz — mówiła ta ostatnia — gdy młoda dziewczyna powtórzyła jej słowa p. Aleksandry. Poznałam ją dopiero po powrocie z Nauheim. To już nie Polka; urodzona i wychowana w Rosji, przejętą jest potęgą caratu. W przyszłość nieszczęsnego kraju nie wierzy. Idzie więc z prądem, by samej nie utonąć. Niestety, sporo takich mamy i będziemy mieli, jeśli ludzie dla chleba, dla zrobienia majątku, będą uciekali z kraju. Nie oni, to dzieci ich wynarodowieją.

Maryjka przypomniała sobie Nell i pomyślała, że p. Marja ma świętą rację.

— Cóż zamyślasz począć ze sobą? — zapytała p. Marja, siadając obok Maryjki i obejmując ją serdecznie ramieniem. — Wracasz do Powienuszki?

— Tak, na razie muszę tam wrócić, by wypeł-

nić me zobowiązania — odrzekła Maryjka. — Potem chciałabym jechać do Lwowa i kształcić się dalej. Nie wiem jednak, czy to jest możebnem, zaoszczędziłam zaledwo 200 rubli.

— Z temi 500, które masz u mnie — odparła p. Marja — to już 700, możesz śmiało jechać. Starczy ci na początek, a potem...

— Będę pracowała — zawołała Maryjka. — Tylko czy ja mam prawo do tych pieniędzy? Wszak cały majątek przełożonej stanowi obecnie własność p. Aleksandry? Możeby należało jej oddać.

— Jest to twoja własność — odparła p. Marja. Przełożona kwotę powyższą złożyła w moje ręce z tem, że to dla ciebie na wyjazd do Birsztan. Była przy tem obecną i p. Aleksandra. Za powrotem tych pań z Nauheim, odniosłam te pieniądze p. Ptaszyńskiej, która mię prosiła, bym je dla ciebie zatrzymała, gdyż stanowią już twoją własność. I tym razem mówiła to w obecności p. Tomiłowiczowej. Mam to przeświadczenie, że nasza ukochana Zmarła miała zamiar zrobić pewne rozporządzenie na twą korzyść — dodała p. Marja — i dlatego cię wzywała.

— Jak to dla mnie? — zapytała Maryjka — z jakiego powodu, przecież p. Aleksandra jest jej rodzoną siostrzenicą. Zupełnie słusznie, że po niej dziedziczy.

P. Marja potrząsnęła głową.

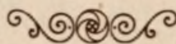
— Przełożona miała inne przekonania. Pragnęła ona stworzyć fundusz szkoły polskiej. Mówiła o tem kiedyś ze mną. Warunki krajowe nie dozwalały tego ujawnić. Oglądała się więc za kimś, komuby mogła oddać to w depozycie i wiem, że chciała cię usynowić; ułatwiłoby to sprawę. Trzeba było jednak czekać, aż skończysz 21 lat. Zanim to się stało, zjawiła się siostrzenica i utrudniła sprawę. Niemniej jednak musiała o tem myśleć do końca. Przed wyjazdem do Nauheim, strasznie była zmartwiona, że to ciągłe niedomaganie, nie dozwalało jej załatwić niektórych spraw prawnych.

— W takim razie — zawołała Maryjka — ja te 500 rubli biorę jako depozyt. Pojadę uczyć się, a potem wrócę tu pracować. A może — szepnęła — już zajdą tu takie zmiany, że się inaczej będzie pracowało.

— Wszystko jest w ręku Najwyższego — odparła p. Marja. — Obecnie jest nieco lżej, niż wtedy, gdyś do Wilna przybyła. Rząd zezwala na naukę języka polskiego w szkołach. Pawda, że godziny na tę naukę przeznaczone n. p. 7-a rano, wielu uniemożliwiają uczenie się. W każdym razie, zezwolenie to, jest naszą zdobyczą. W Wilnie istnieje tajna szkoła polska, pod kierunkiem Drowej Emmy Dmochowskiej i Dr. Antoniny Zmaczyńskiej. Obie pracują umiejętnie, organizują szkoły i komplety, czuwają nad niemi pilnie. Idzie więc oświata polska. Brak będzie, jak obecnie, szkoły średniej, ale da Bóg i ta się znajdzie.

— A ja wrócę, by w niej pracować — mówiła Maryjka.

(C. d. n.). *Marja Reuttówna.*



WYZWOLENIE WIOSNY.

2)

Baśń fantastyczna w 2 odsłonach.

Maja (*smutno*): Gdybym mogła zerwać więzy — gdybym mogła... Ach Księżycu, mów — czy oni... czy mi wszyscy jeszcze wierni?

Księżyc: Ja przysięgam!

Maja: Trudno wierzyć; tyle czasu... tyle godzin... Może wszyscy już pomarli?!

Scena V.

Maja, Księżyc i Chóry za sceną.

(*Za sceną należy ustawić w następującym porządku: Fiołek, Konwalja i Pierwiosnek stanowią Chór I. i stoją za kulisami, blisko widowni, po lewej str. Żyto, Pszenica i Jęczmień czyli chór II. po drugiej stronie sceny, na prawo, równolegle do Chóru I. Po lewej, bardziej w głębi, Brzoza, Jabłoń i Dąb, jako Chór III. Także w głębi, po prawej Motyl, Słowik i strumyk czyli Chór IV. Trawy, jako Chór V. stoją za ścianą w głębi. Tamże staje też Ziemia. Chóry mówią równo, jednogłośnie, różniąc się między sobą — o ile możności — barwą głosu. Księżyc przez cały czas rozmowy Mai z chórami cicho brząka na mandolinie*).

Chór I. (*półgłosem*): Majo! Majo!

Maja (*zrywa się*): Kto mnie woła!

Chór I. (*głośniej*): Majo! (*Pauza.*) Majo! Majo!

Maja (*z niepokojem*): Kto to wzywa?!

Chór I.: My — twe sługi. Fiołek skromny i Pierwiosnek i Konwalja śnieżnobiała.

Maja: Gdzie wy? Gdzie??!! (*Biegnie, skąd głos dochodzi*).

Chór I.: Da-le-ko!

Maja (*zakrywa oczy*): Przywidzenie.

Chór II.: Majo! Majo!

Maja (*biegnie za głosem*): Kto tam?!

Chór II.: Twoje dzieci.

Maja: Woła... Ktoś mnie woła!!

Chór II.: Żyto cię woła srebrzyste — Pszenica złota — wąsate Jęczmienie...

Maja: Ach! Gdzie wy?... Gdzie ukochani?!!

Chór II.: Za - siód-mą - gó-rą! Za - siód-mą rze-ką!

Maja (*łamiąc ręce*): Mnie się coś zdaje.

Chór III.: Majo! O Majo!

Maja (*biegnie w głąb na lewo*): Jeszcze głosy! Ach skąd — skąd — czyje??!

Chór III.: Drzewne poszumy... płaczącej Brzozy... kwietnej Jabłoni... i starych Dębów...

Maja: O drogie głosy! Skąd płyną?!

Chór III.: Z od-leg-łej - krai-ny!

Maja (*z rozpaczą*): Coś mi się marzy.

Chór IV.: Majo! O Majo! Majo!

Maja (*podbiega na prawo*): Kto to? Kto tak przyzywa?!

Chór IV.: Motylek woła stubarwny i Słowik i Strumyk srebrzysty.

Maja: Skąd głos wasz dolata?!

Chór IV.: Hen-z da-li! Z wiel-kiej-od-da-li!

Maja: Serce mi pęka. Coś śni się. Coś mi się marzy.

Chór V.: Majo! Ach Majo!

Maja (*przypada do ściany w głębi*): I jeszcze ktoś wzywa!

Chór V.: To Trawy zielone — to Trawy pachnące... w szacie z szmaragdu...

Maja: O drogie, jedyne! Gdzie wy?! Gdzie? Skąd na mnie wołacie?!

Chór V.: Z pod-śnież-nej-wo-ła-my-za-mieci! Z pod-śnież-nych-wo-ła-my-ca-łu-nów!

Maja (*przypada do ziemi*): Umieram z tęsknoty!

Księżyc (*podnosi ją*): O ty najmilsza — o ty ukochana — widzisz — i słyszysz — jak my ciebie kochamy?!

Maja: Co zrobię nieszczęsna?!

Chór I.: Wróć Majo! Wróć nasza królowo!

Chór II.: Czekamy Majo! Czekamy od dawna!

Chór III.: Do szumnych lasów powróć i do sadów wonnych.

Chór IV.: Do twoich ptasząt, motyli i srebrzystych fali.

Chór V.: Wróć do kobierców z zielonej trawy.

Wszystkie Chóry: O Majo! Majo! Wróć nasza królowo!!

Maja (*z łkaniem*): Nie mogę!!

Wszystkie Chóry: Cze-ka-my!

Maja: Ja jestem w niewoli.

Wszystkie Chóry: Wo-ła-my!

Maja: Przykute mam ręce.

Wszystkie Chóry: Tęs-kni-my!

Księżyc: Ja zerwę pęta!!

Wszystkie Chóry (*donośnie*): O Majo! Majo!!... (*Ciszej, błagalnie*): O Majo! Majo!...

Księżyc: Daj mi twe ręce ja skruszę żelazo.

Maja: Daremne trudy — nikt nie wyzwoli. (*Boleśnie*): Ucichną głosy za siódmą górą... ucichną skargi za siódmą rzeką... Oto umieram... i nikt mnie nie wskrzesi. (*Słania się na ziemię*).

Wszystkie Chóry za sceną (*deklamują*):

Czas ci już wstać, czas ci już iść,
Hetmanko polnych rot.
Oto ci na hełm borowy liść,
Oto ci w rękę rozmaju kiść,
Oto twój złoty grot.

Powiedziesz ty, powiedziesz nas
Na ten słoneczny szlak,
Gdzie kwitnąć sercom i pieśniom czas,
Gdzie szumu czeka uśpiony las,
Gdzie czeka lotu ptak.

Powiedziesz ty, powiedziesz świat
W zwycięski pochód twój,
Gdzie z prochów świeży wynika kwiat,
Gdzie brzask wybucha z za nocy krat,
Gdzie stoczysz życia bój.

(Słowa Konopnickiej).

Ziemia (*za sceną*): Majo!

Maja (*się zrywa*): Na Boga!

Ziemia (*jak wyżej*): Majo!

Maja: Ach poznaję! Nie pytam... wiem... To ty! Ty mnie wołasz — polska Ziemio!!

Ziemia: Majo!

Maja: Ach wracasz mi życie!! (*Biegnie na lewo do ściany, do której jest przykuty jeden z łańcuchów i silnym ruchem szarpie nim z całej mocy. Księżyc to samo robi po przeciwnej stronie. Łańcuchy z łoskotem opadają na ziemię*).

Wszystkie Chóry (*radośnie*): Majo! O Majo! Za siódmą górę — za siódmą pójdź — rzekę!!

Maja (*promiennie*): Wolnam!

Ziemia: Chodź Majo!

Maja: Idę! Idę! (*Wybiega, a za nią Księżyc*).

Kurtyna spada.

Koniec I-szej odsłony.

Odsłona II.

Scena przedstawia swobodną przestrzeń. Kulisy wyobrażać mogą jakikolwiek widok. Z chwilą odsunięcia kurtyny przedstawia się następujący żywy obraz. W głębi na środku sceny siedzi Ziemia. U jej stóp sześć Traw, wieńcem dokoła, nogi mają podwinięte w tzw. tureckiej pozycji. Po prawej ręce Ziemi stoi na podwyższeniu Maja, w zielonej szacie. Po drugiej stronie, też na podwyższeniu, znajduje się Księżyc, który przygrywa na mandolinie podczas początkowych deklamacyj. Maja trzyma w lewej ręce koniec zielonej girlandy i podnosi go w górę. Girlanda przerzucona jest przez postać Ziemi i drugi jej koniec przyczepiony jest do ramienia Księżyca, lub jego instrumentu. Maja prawą ręką wspiera się na ramieniu Ziemi

W głębi także, ale w lewym rogu stoi Jabłoń; u jej stóp Słowik klęczy na jednem kolanie, z głową wspartą na dłoniach.

Po drugiej stronie, w prawym rogu, w głębi, stoi Brzoza. Na ziemi przy niej Strumyk z rozwiniętym trenem, imitującym wstęgę wody. Strumyk leży na lewym boku i ma na ręce opartą głowę.

Na przodzie sceny w lewym rogu stoi Dąb. Pod nim zgrupowani na ziemi Fiołek, Pierwiosnek i Konwalja.

W rogu na prawo, też na przodzie sceny siedzą na ziemi w tej samej pozycji co Trawy, Żyto, Pszenica i Jęczmień. Za nimi stoi w zgrabnej pozycji Motylek.

Oświetlenie całości zielone, skupiające się głównie na postaciach znajdujących się przy Księżycu. Trzy drzewa podczas żywego obrazu mają ręce poziomo rozpostarte, potem je opuszczają.

Scena I.

Wszyscy prócz Laszki i postaci zimowych.

Deklamacja chórowa:

W imię Ojca, w imię Syna
Oto ziemi bić poczyna
Pierwsza wiosny tej godzina.

W imię Ojca, w imię Ducha,
Oto z zmierzchów jej wybucha
Dnia nadzieja i otucha.

W imię Ojca Stworzyciela
Oto ciemność cię rozdziela
Świt już idzie, świt wesela.

W imię Syna, w imię krzyża,
Oto ziemi się przybliża
Czas, co szale śmierci zniża...

W imię Ducha, w imię słońca,
Moc już wstaje gorejąca,
Co wysyła życia gońca...

W imię Trójcy dzień powstanie
Światła, ciepła Zwiastowanie.
Anioł niesie już po łanie...

W imię Trójcy trzykroć żywy
Siew upadnie na te niwy
Pod deszcz bujny, deszcz burzliwy...

W imię Trójcy, nad okraje
Czarnych borów wiosna wstaje,
Zakwitają życia maje.

Amen, amen, ci o Nocy,
Trzykroć amen twojej mocy,
Idą światła już prorocy...

Skroś przez ziemię — idą kwiaty,
Skroś przez gaje — aromaty,
Skroś przez błękit — huf skrzydlaty.

Skroś przez serca — ciche bicie,
Skroś powietrza — pieśń o świcie,
A skroś prochów nowe życie.

(*Słowa Konopnickiej*).

Maja (*deklamuje*):

A kiedy błyśnie nowy wschód
Zorzami wieczystemi,
Zarodzić pójdę nowy ród
Z tej czarnej, czarnej ziemi.

I duch mój będzie chodził tu,
Szlakami pól ornemi,
I będzie sobie szukał tchu
W tchnieniu tej czarnej ziemi.

I tu wybierze sobie głos,
Gdy wrzawę noc oniemi,
I łzy do oczu weźmie z ros
Tej czarnej, czarnej ziemi.

A serce weźmie z polnych brył,
Gdzie ruń się nowa pleni,
I znowu będzie bolał, żył
Życiem tej czarnej ziemi.

(Słowa Konopnickiej).

(*Tu może nastąpić taniec sześciu Traw*).

Księżyc (*odpina girlandę, którą Maja bierze teraz w obie ręce i zeskakuje zgrabnie na ziemię*): Oto już po serenadzie! Ach, jak dźwięk ten mnie rozmarza. (*Podchodzi do Maji i przyklęka przed nią*). Grałbym ja ci całe życie.

Maja (*schodzi z podwyższenia i podnosi go*): Wierny z ciebie jest przyjaciel.

Księżyc (*uniżenie*): Pragnę choćby być twym sługą, choć wiem dobrze, że bez ciebie...

Maja (*z uśmiechem*): Ty beze mnie — ja bez ciebie — tak Księżycu, myśmy para, której cały świat przyklasnął.

Księżyc: Wiosna — Księżyc — Słowik w sadzie... oto bajka, jak świat dawna, jednak zawsze dziwnie młoda.

Ziemia (*podchodząc*): Ziemia stara w waszem gronie w nową krasę się ustraja.

(*Prócz Brzozy, Jabłoni i Dębu, którzy przez cały czas tej odsłony nie ruszają się z miejsc, wszyscy mogą już swobodnie krążyć po scenie. Baczyć należy, aby nigdy nie skupiało się za dużo osób w jednem miejscu. Właściwie wciąż powinny się tworzyć nowe ugrupowania. Ruchu jak najwięcej. Dobrze będzie, szczególniej jeśli jest mała scena, aby różne osoby chwilami wychodziły za kulisy, to znów wracały.*

Motylek (*zazdrośnie*): A ja — czy się już nie liczę? Słowik w szare odzian piórka. Ja mam szatkę różnobarwną. Czemuż o mnie niema mowy?

Ziemia: Boś Motylku nadto płochy. Wciąż gdzieś latasz — gdzieś figlujesz.

Księżyc: Zresztą, ty się bawisz w słońcu. Słowik raczej lgnie do nocy.

Brzoza: Zresztą każdy w swoim stylu. Ja, bo wiecznie płakać muszę. W srebrną wodę łzy wylewam — z srebrnej wody łzy me piję.

Strumyk: A ja twe gałązki muskam — i gdy dotkniesz jasnej fali, drobnych liści twych pieszczotą, ja szmaragdem się zielenię — ty srebrzystą błyskasz rosą.

Wszystkie Trawy: My zaś wszędzie, choć nie sieją, wyrastamy tuż przy Ziemi. (*Biorą się za ręce i nisko pochylone, przebiegają wężem koło Ziemi*).

Trawa I. (*wdzięcznym ruchem przykrywa Fiołka sukienką*): Ja nad wszystkich kocham Fiołka. (*Pochyla się nad nim z uśmiechem*). Cóż, czy dobrze ci w ukryciu?

Fiołek: Nigdy mi nie zblednie lico, nawet gdy mnie słońce znajdzie. Woni mojej nie przygłuszasz. Bądź koło mnie jeślić miło.

Pierwiosnek: Jam zaś pani Wiosny pazik. Jeszcze sroży się śnieżyca, pierwszy wołam: Majo! Majo!

Maja (*łagodnie go obejmując*): Wdzięcznam zato.

Konwalja: A ja Królewno, serca twojego, przedziwnie dźwięczną jestem dzwonnicą. Posłuchaj — w sercu twem grają me dzwonki dyń... dyń... leciutko. One ci mówią Majo, królewno, o tem, co Wiosna Ziemi dać powinna czyste: piękno — umiłowanie pracy — i zapał do czynu! (*Potrząsa lekko dzwonkami*).

Maja: Wszyscyście moi — wszyscy kochani! I ty, o Dębie stary, siwobrody (*garnie się do niego*). szumem twych liści mądrych uczysz dziwów. (*Ku zbożom*): I wy, gdy z runi was pierwszej wywodzę, kłosem ziarn młodych wiele mi mówicie. Jest bowiem w waszych pochylonych głowach zaduma święta. O zbożnej pracy — słowa — szepczecie mi kłosy! Słucham was — i rozumiem — i cenię bardziej ponad wszystkie kwiaty. One — to mej fantazji polot — mej młodości krasa — wy zaś... najświętsze ręki mej jesteście... zboża kłosiste, płodne... zboża zadumane.

Żyto, Pszenica i Jęczmień: O tak! O tak! Dobrze do nas mówisz Majo!

Żyto: Zmilkną słowiki — motyle odfruną...

Pszenica: Powiędną kwiaty — zmarzną strumienie...

Jęczmień: Potracą liście drzewa — uschną trawy...

Maja: Ja sama w Zimy popadam niewolę...

Żyto, Pszenica, Jęczmień: A nasze ziarna plon wydają światu.

Księżyc (*komicznie zazdrosny*): Ale pamiętaj o mej serenadzie!! (*Śmiech ogólny*).

Maja (*smutno*): Pamiętam. W sercu brzmią zawsze twe pieśni. I tu — gdy wszystko wkoło mnie się śmieje — i tam — i potem — potem, gdy odchodzę...

Ziemia: O nie mów o tem! Poco czoło chmurzysz? Zapomnij! Siostraś przecie moja ukochana.

Maja (*poważnie*): Wiem — ale i o tem też pamiętać muszę, żem tylko siostrą. Tobie córki trzeba.

Trawa II. (*żywo*): Niech ja nią będę!

Maja (*potrząsa głową*): Nie — ty jesteś za drobna.

Konwalja: To ja!

Maja: I tyś za wrażliwa. Ziemi potrzeba córy nie z Konwalji płatka.

Motyl: Może z motylej łuski?

Brzoza: Może z brzozowych splotów?

Jabłoń: Albo z Jabłoni kwiecia?

Dąb: Lub z Dębu odwiecznej kory?

Maja: O nie! To musi być ktoś całkiem inny. Ktoś, co ma serce czyste, jak konwalji dzwonki; ktoś, kto ma cnoty, jak fiołkowe wonie; ktoś, kto Jabłoni świeżość, Brzozy smętek, Motyla lekkość i Strumyka głębię z polnych zbóż plonem w sobie złączyć zdoła. Ktoś...

Wszystkie Trawy: Takiej niema w całym świecie córy!!

Maja: A jednak, taką trzeba nam odnaleźć! Wierzcie mi — młodość moja nie umiera — ale jam zawsze tylko królewną jasnej bajki — Wiosną co odlata — biegnie gdzieindziej — nowe stwarza światy. (*Poważnie*): A tobie Ziemio Polska trzeba córy, co nie znika. Trzeba ci córy, co serce, duszę, życie całe tobie odda!!

Ziemia: Prawdę mówisz.

Księżyc (*uprzejmie*): Wskaż gdzie szukać. Pójdę, wszystkie przejrzę kątki — tu przywiodę.

Maja: Nie Księżycu, ty nie szukaj. Ona sama przyjść tu musi.

Jabłoń: Jakże trafi?

Dąb: Zbłądzić może w różnych dębów ciemnych puszczach.

Strumyk: Może w srebrnych wodach zginąć.

Maja: Nie, jej drogi nikt nie wskaże. Każda ścieżka będzie błędną — prócz tej — którą serce własne stworzy.

Motyl: Nie rozumiem.

Maja (*do Słowika*): A ty ptaszku?

Słowik: Ja pojmuję.

Maja: Czemuś dzisiaj taki smętny? Nic nie mówisz, skąpo śpiewasz.

Słowik: Nową piosnkę w sercu noszę. Dumam o niej — o niej marzę.

Księżyc (*żywo*): To zaśpiewaj. Struny stroję. (*Brząka instrumentem*).

Wszystkie trawy: Śpiewaj, śpiewaj nam Słowiku!

(Tworzy się żywy obraz, taki sam, jak na początku odsłony, z tą tylko różnicą, że Ziemia siedzi tylko z Trawami, a Maja zajmuje miejsce pod Jabłonią. Nad drzewem staje Księżyc, a Słowik klęcząc u stóp Maji, deklamuje przy akompaniamencie mandoliny, lub śpiewa).

Słowik:

Piosenka moja po świecie chodzi
W lnianej koszuli,
I o podwiośniu w borach zawodzi
Głosem zazuli...
Ślady jej stopek wiatr cichy zwiewa,
Obmywa rosa,
Kiedy po świecie chodzi i śpiewa
Jasna i bosa.

Maja (*marząco*):

„Na jabłoni
Słowik dwoni
Tak miłośnie
O tej wiośnie"... (*L. Rydel*).

Słowik:

Piosenka moja z rodu sierota,
Cudzo jej wszędzie...
Chciałaby lecieć, gdzie zorza złota,
Jak te łabędzie...
Jak te łabędzie — puchy rozwiewa
Gdzieś ku jutrzence,
Kiedy po świecie chodzi i śpiewa,
Wznosząca ręce.

Głos Laszki (*daleko za sceną powtarzając melodję akompaniamentu mandoliny*): La! la! la! la! la. la!

Lekkie poruszenie na scenie. Motyl biegnie w kierunku, skąd głos dochodzi i wraca wzruszając ramionami).

Słowik:

Piosenka moja żyje tęsknicą.
Jak czarnym chlebem,
Ani ją jasne cuda zachwycą
Pod obcem niebem...
Ku gwiaździe patrzy co tam omdlewa
Blaski drżącemi,
Kiedy po świecie chodzi i śpiewa
O swojej ziemi.
(*Słowa Konopnickiej*).

Głos Laszki (*za sceną bliżej i głośniej*): La! la! la! la! la! la!

(*Nowe poruszenie na scenie. Trawy biorą się za ręce, obiegają wszystkie kąty i wracają z powrotem z minami zdziwionemi*).

Głos Laszki (*tyż za sceną*): La. la. la. la. la. la. (*Chwila ciszy, potem Laszka za sceną śpiewa solo*).

(Dok. nast.). *Felicja Żurowska.*

ZE ŚWIATA.

Gabinet Witosa. Po powtórnem podaniu się do dymisji Skrzyńskiego, Prezydent Rzpltej kolejno powierzał misję utworzenia gabinetu posłowi Chacińskiemu z Chrześcijańskiej Demokracji, posłowi Witosowi ze stronnictwa Polskiej partji ludowej, posłowi Markowi, socjaliście, wreszcie Władysławowi Grabskiemu; na to jednak żeby rząd mógł istnieć i coś w kraju przeprowadzić, musi mieć zapewnioną większość w Sejmie; każdy więc z desygnowanych premjerów, po otrzymaniu mandatu, konferował z przywódcami poszczególnych stronnictw, aby sobie zapewnić ich poparcie, stronnictwa jednak nie mogły się zgodzić. Każde z nich stawiało sprzeczne postulaty, a tymczasem sytuacja w kraju stawała się coraz cięższa, złoty spadał coraz bardziej. Wreszcie po raz drugi przyjął misję utworzenia gabinetu Witos, zapewnił sobie poparcie Związku Ludowo-Narodowego, Chrześcijańskiej Demokracji, Narodowej Partji Robotniczej i naturalnie swego stronnictwa, t. j. Piasta; w ten sposób powstanie gabinet centrowo-prawicowy, to jest bez współudziału socjalistów i wogóle lewicy. Ministrem Skarbu pozostaje nadal Zdziechowski, Oświaty Stanisław Grabski, zaś zastępstwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych, powierzono podsekretarzowi stanu Kajetanowi Morawskiemu.

Strajk w Anglji. Od czasu wojny, Anglja podminowana jest bardzo silnie agitacją komunistyczną; dnia 5. maja wybuchł strajk generalny, robotnicy wstrzymali się od pracy, koleje stanęły, w olbrzymim Londynie zapanowały ciemności, bo elektryczność i gaz, nie funkcjonowały. Londyn został odcięty od świata, żaden rząd, ani w Anglji, ani gdzieindziej, nie miał za zadanie opanować tak dokładnie przygotowanego ruchu rewolucyjnego. Trzeźwe jednak społeczeństwo angielskie, wedle wszelkich prawdopodobieństw, obroni się przeciwko zakusom komunistycznym. Ochotnicy zgłaszają się tłumnie do pracy zastępczej we wszystkich dziedzinach. Rząd liczy na odporność i ofiarność społeczeństwa, które pozwolą mu przeczekać i przetrwać przykrości związane ze strajkiem i dopiero wtedy rozpocznie rokowania z robotnikami, a raczej z ich przywódcami, gdy cofną wezwanie do strajku i potępią akt pogwałcenia wolności prasy, który przed samym wybuchem strajku sprawił, iż zecerzy, w myśl otrzymanych poleceń od zarządu Trade Union, odmówili składania artykułu w dzienniku „Daily Mail“ p. t.: „Przeciw królowi i Ojczyźnie“, a wymierzonego przeciw strajkowi. — Choć może nieraz sympatje polskie nie były specjalnie do Anglji zwrócone, to jednak dziś życzyć powinniśmy rządowi angielskiemu, by z walki tam rozgorzałej, wyszedł zwycięsko, bo jeżeli złamie strajk obecny, to i wpływ komunistów na całym świecie osłabnie, a jeżeli rząd przegra, to może nas znowu ogarnąć płomień niszczący wszelką praworządność.

Jak wyglądają włoskie finanse? Włochy są najlepszym przykładem, co może uczynić dobry minister skarbu i dobra gospodarka w kraju. Minister Volpi przedstawił obecną sytuację państwa cyframi. Otóż rok 1922 był zamknięty deficytem 16,760.000 lirów, a w roku 1925 w czerwcu, budżet został zamknięty zyskiem 417 miljonów lirów. Rządy faszystowskie utrzymują w kraju porządek, nie dopuszczają do wydatków, które nie są konieczne, nie idą na lep agitacji, mającej na celu dobro jednej klasy tylko, ludzie pracują dla dobra całego kraju, więc też rezultaty dodatnie zbierają.

Wanda Umińska. W dniu 5. maja lud polski przybyły ze wszystkich stron kraju, poniósł na wieczny spoczynek 84-ro letnią staruszkę, Wandę Umińską. W czasie powstania 1863 r., niosła Ona uwięzionym pociechę i ukojenie; zajmowała się, w miarę płynących lat, kobietami-kryminalistkami, odgrzebując na dnie ich duszy ukryte resztki człowieczeństwa, następnie trafiała do chat wiejskich, warsztatów rzemieślniczych, niosąc wszędzie płomień miłości Boga, bliźniego i Ojczyzny. Poszła po nagrodę, obfitego w zasługi żywota, do Boga, któremu zawsze wiernie służyła, szczęśliwa, że doczekała się wskrzeszenia ukochanej Ojczyzny.

Cześć Jej pamięci! *Róża Łubieńska.*

*
* *

Z ruchu misyjnego w Polsce. — Cały świat chrześcijański idzie za wołaniem Ojca św., wyrażonem w najnowszej Encyklice *Rerum Ecclesiae*, aby wzmocnić akcję misyjną dla pogan, których jest jeszcze przeszło miljard. Również Polska stanęła do apelu. 25—27. VI. b. r., odbędzie się w Warszawie Zjazd Misyjny, urządzony staraniem Misyjnego Związku Kleru, z następującym programem: Dzień 25. VI., przeznaczony dla księży, dyrektorów diecezj. Zw. Mis.; 26. VI., omawiane będą: 1) Konieczność wspierania misyj, 2) Dzieła misyjne Stolicy Apost., Rozkrzewienie wiary, Stow. Dziecięctwa Jezusowego, Dzieło św. Piotra Apost. dla kształcenia kleru tubylczego; 3) Sprawozdanie poszczególnych Zgromadzeń zakonnych z roku pracy misyjnej. 27. VI., Sprawa nawrócenia schyzmatyków. Propaganda czasopism mis., których mamy już około 17. — Informacyj bliższych udziela ks. dr. Kozubski, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Czytelniczki nasze zechcą zapewne przyłożyć cegiełkę do tego dzieła, szerząc czasopisma misyjne jak: „Misje Katolickie“ (Kraków, Kopernika 26), „Echo z Afryki“ (Kraków, św. Marka 25), „Królowa Apostołów“ (Wadowice, Małopolska, „Pokłosie Salezjańskie“ (Warszawa, Lipowa 14), „Pobudka Misyjna“ (Pniewy, Poznańskie), „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej“ (Dembowiec pod Jasłem, Małopolska) — zakładając Kółka Misyjne i nawiązując korespondencję z misjonarkami. *K. B.*

W chwili oddawania numeru do druku zaszły w polityce wewnętrznej doniosłe a bolesne wypadki, o których napiszemy w numerze następnym.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Ks. Wojtoń Władysław T. J.: „Najświętszej Matce w hołdzie“. (Chyrów, 1926). Zbiór wierszyków i pieśni na cześć Matki Bożej.

O. J. Woroniecki: „Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus“. (Warszawa, nakładem Księgarni Kroniki Rodzinnej). Wybitny pisarz kreśli w tej książce sylwetkę duchową świętej Karmelitanki, która życiem swojem przypomniała współczesnym pokoleniom zbawczą drogę Dziecięctwa Duchowego, opartego na wierze, nadziei i miłości.

Ferdynand Goetel: „Ludzkość“. (nakład Gebethnera i Wolffa, str. 173). — Na niewielki tomik składają się dwa opowiadania, osnute na tle przeżyć ofiar wielkiej wojny, jeńców w niewoli rosyjskiej.

Opowiadania, różne treścią, złączone są jednak wspólną nutą i myślą zasadniczą. A jest nią to przekonanie, że choć ból i nędza panuje wszechwładnie, choć nieraz zło i bezprawie panoszy się bezkarnie — jest sprawiedliwość, której stać się musi zadość — jest „ludzkość“ w sercach bliźnich, to uczucie, które światłem i radością stać się może rozbitkom życiowym.

Ta myśl szczególnie w drugiem opowiadaniu znalazła wyraz w postaci kapitana Grudy. Ten, zaczerpnąwszy z obcowania i przyjaźni z kolegą swym szkolnym prof. Stożkiem, wiele wiary w wysokie idealy życiowe — ratuje potem swego przyjaciela, znękanego zwątpieniem, które wsączyło się w duszę dawnego idealisty, wskutek trudnych przejść życiowych.

Wiara w wartość tego, co wielkie i wzniosłe — piękne i szlachetne uczucia, odtworzone w postaciach i obrazkach (n. p. pokrzepienie konającego z pragnienia przy oazie) mówią o wartości szczególnie opowiadania drugiego. *S. Al.*

Jan Łada: „W zaklętem zamczysku“. Powieść z lat dawnych. 2 tomy. (Gebethner i Wolff). — Rzecz dzieje się na Ukrainie, bez specjalnego tła historycznego. Jest obrazkiem życia tamtejszego, dawnych czasów pełnego zabobonów. gwałtowności, niepokoju. Postaci skreślone żywo. Powieść pisana pięknym językiem, czyta się z zajęciem.

Hajota: „Z dalekich lądów“. Nowele i opowiadania. (Gebethner i Wolff — 1925). — Afryka ze swem misjonarstwem katolików i protestantów, oraz Koła europejczyków na stanowiskach państwowych tworzą kadry ciekawych tych notatek. Autorka ma dar opowiadania. Jest bystrą obserwatorką, trochę ironizuje.

R. P. Duchaussois O. M. I.: „Apôtres Inconnus“. (Paris V. Edition Spes 17 rue Soufflodt). — Czy chcecie odetchnąć życiem niesamolubnem, górnem, pełnem ideałów, co w czyn się przeradzają, w czyn, owocny, kulturę niosący? To bierzcie ten zbiór biografij skromnych braci zakonnych, bez których kapłani misyjni nie mogą się obyć w swej pracy apostolskiej. Czyny ich ciche jaśnieją w blasku świętych intencyj dania życia za bliźnich, w przykładzie pracowitości, a życia skromnego dla siebie, by dla innych starczyło...

Czytajcie niech się coś podniesie w duszy Waszej, w skali życzeń, które może tylko koło własnej kręciły się osóbki, nie pomne na to, że właściwe istnienie nasze na ziemi, to tylko jedno z drobniutkich światełek wielkiego znicza, który płonie na ołtarzu chwały Bożej.

A światełko ma świecić i grzać...

Przyjrzyjcie się pracy braci misyjnych, co oni tam robią ze swojem światełkiem, kagańcem wiary, płomieniem miłości w wrażliwem sercu...

Książka jest uznaniem zaslug tych nieznanych bohaterów. Autor jest zakonnikiem Oblatem Niepokalanej Marji. Polscy Oblaci (Krobia p. Gostyniem Wielk.) dopraszają się pomocy w tłumaczeniu dzieł mysyjnych swych współbraci.

Kto może, niech się zgłosi do Ksobji. *K. B.*

OD REDAKCJI.

Duszko, z wielkiem zajęciem czytałam Twój miły liścik i oczekuję dalszych wiadomości o podjętych staraniach w celu wzmożenia energji i pracy duchowej. To prawda, że ludzie często zwyczajne lenistwo i egoizm, pokrywają rzekomym brakiem zdolności, zamiast „wypracowywać w sobie dobre siły“ drzemiące na dnie duszy. — Szczęść Wam Boże w usiłowaniach Waszych! Dużo dobrego możecie zdziałać, szerząc taką radosną chęć pracy. Artykulik Twój pierwszym razem przysłany, ukaże się niedługo na łamach naszego pisma.

Ciszo, przysyłaj wytrwale rozwiązania zagadek. Niedługo już będą rozdzielane za nie nagrody, może coś zdobędziesz.

Anielko, wierszyki Twe zawierają ładne myśli i uczucia, warto jednak, byś nad formą popracowała. Uważaj zwłaszcza na rymy i unikaj t. zw. gramatycznych.

Malwo, cieszy mnie Twa wytrwałość. Spodziewałam się, że uiścisz prenumeratę, więc posłałam numer à conto. I Ty pracuj nad formą wierszyków. Zwróć uwagę na rytm, a postaraj się też napisać coś prozą.

Wandziu S. Jakie tematy opracowałaś dla Kółka literackiego? Jakie korzyści z pracy tej odniosłaś? W pierwszym z nadesłanych do Redakcji obrazków, myśli i uczucia ładne, ale do druku nie nadają się. „Różany deszcz“ do tego numeru już się spóźnił, więc chyba zaczeka do uroczystości św. Tereski.

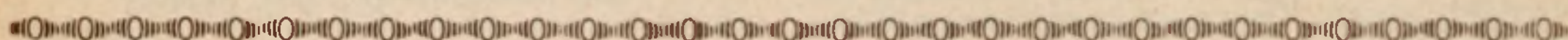
Promyku, czemu zmieniasz pseudonim? — Czy brzydka wada zniknęła, w jasny promień się zamieniając? — Prace Twe wcale niezłe, ale styl, rzeczywiście bardzo zawiły. Czemu „żegnasz“ szkołę, kiedyś dopiero w VII. klasie? Wszak jeszcze rok w ukochanych murach masz spędzić. — Wolę utwory „prawdziwe“ — a nie takie „na niby“.

Krysiu D. ze Lwowa. Cieszę się, że i Ty lubisz „Dziś i Jutro“, pisujże często i do Redakcji i do „Gawęd“, nie zrażając się tem, że czasem długo ne odpowiedź czekać wypadnie, ani tem,

ROBOTY RĘCZNE.



Wzór do haftu.



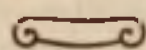
że wzory na okładkę nie użyte. Przyślij nowe próby, składając tem dowód wytrwałości.

Mrówko, czułaś się szczęśliwą, gdy w dwóch numerach znalazłaś dla siebie odpowiedź Redakcji, teraz zaś żal Ci, gdy znajdziesz odpowiedź dla innych koleżanek — a co powiedziałyby te „inne", gdybym znów Tobie, a nie im odpowiadała? Poczokaj trochę, przyjdzie znów kolej na Ciebie.

* * *

„Wesoły Konkurs" (ogłoszony w N-rze 7.) wypadł wcale nie wesoło; odpowiedzi nadeszło mało i to nieszczególne. Przedłużamy więc termin **do 10. czerwca.**

Nie podajemy też w niniejszym numerze rozwiązania zagadek, żeby dać czas tym, które jeszcze rozwiązań nadesłać nie zdołały. — Nagrody już przygotowane, kto chce je zdobyć, niech się pośpieszy, bo niedługo obliczać zaczniemy „punkty", zdobyte w ciągu półrocza.



RADY PRAKTYCZNE.

W obecnych ciężkich stosunkach należy bardzo uważać na utrzymanie w porządku urządzenia domowego i każdą rzecz uszkodzoną naprawić i doprowadzić do pierwotnego stanu użytkowego. Do tego służą przedewszystkiem różne rodzaje kitów, sporządzone sposobem domowym.

Kit do sklejania szkła, porcelany, gipsowych figur, naczyń glinianych i t. p. Trzy listki żelatyny, pokrajane na kawałeczki, zalać $^1/_8$ l. ($^1/_2$ szklanki) octu winnego, dodać kilka ziarnek chromianu potasu, nakryć szczelnie i wstawić do gorącej wody. Gdy żelatyna się rozpuści, a płyn ma wygląd podobny do kauczuku, można nim kitować. W tym celu stłuczony przedmiot należy ogrzać nad kuchnią, poczem brzegi złomu posmarować kitem, sznurkiem mocno związać i wystawić jakiś czas na działanie światła. Kit wystający ponad złomem zetrzeć ściereczką, albo zdjąć nożem, bo gdy zaschnie nie da się zmyć. Kitowanych przedmiotów dłuższy czas nie należy z miejsca ruszać i nie używać ich, aż do zupełnego stwardnienia kitu.

Kit do klejenia porcelany. Zwykła biała olejna farba w tubce, jest wybornym kitem do sklejania porcelany. Brzegi stłuczonej porcelany należy posmarować równomiernie olejną farbą, zcisnąć je, związać sklejony przedmiot i zostawić w spokoju, n i e r u s z a j ą c g o p r z e z 8 t y g o d n i. Po upływie tego czasu można przedmiot spokojnie używać, gdyż stłuczone części znoszą zimno i wilgoć. W ten sposób sklejoną porcelanę używam 18 lat.

Kit do sklejania marmuru. Z białokruszu (glejty ołowianej) drobno utłuczonego i z jasnej gliceryny ugnieść gęsty, ciągły kit. Brzegi stłuczonego marmuru ogrzać, cienko i równo posmarować kitem i ścisnąć je mocno razem. Ponieważ kit ten prędko twardnieje, sporządzić go trzeba tuż przed użyciem. Kit ten jest twardy, wody nie przepuszcza, jest koloru żółtego. Kitu tego używa się do kitowania kamienia, żelaza z żelazem i żelaza z kamieniem, też do umocnienia rezerwoaru, lampy z podstawą metalową, trzonków od widelcy i noży z żelazem.

Juljuszowa Albinowska.



GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać).

67. „Starsza" do Lucynki 43, Wandzi 44 i Tarnowianki 29. Sama byłam marzycielką i dopiero dziś, gdy jestem już dużo od Was starsza, żałuję, że nie walczyłam z tą wadą wcześniej. Tak jak i Wam zdawało mi się, że chwile marzenia są tak miłe, że walczyć z niemi nie należy. Dziś widzę, że jest inaczej. Marzycielstwo, jeśli się nad niem nie pracuje, z latami powiększa się. Coraz trudniej jest

żyć rzeczywistością, praca zaczyna męczyć i duch się rozleniwia.

Z doświadczenia i z troski, by Polki były nie marzycielkami, lecz twórczyniami silnych i dzielnych młodych zastępów, radzę Wam, walczcie z marzycielstwem. Chcecie myślami odlecieć od codzienności, to wymyślajcie sposoby doskonalenia siebie i drugich i za wszelką cenę wprowadźcie je w życie. Wtedy marzenie nie szkodę, lecz korzyść przyniesie. — Z marzycielstwem trudno walczyć, lecz to nie powinno nas zrażać. Trzeba nam ludzi czynu i energji, a marzenia do tego nie doprowadzą..

68. „Uśmiech Szczęścia" do Czarnulki 40. Powiem prosto: nie zgadzam się z Tobą co do Twego zapatrywania się na przyjaźń. Posłuchaj historji mojej przyjaźni.

Poznałyśmy się mając trzy lub cztery lata. Zaprzyjaźniłyśmy się tak, że jedna bez drugiej nie mogłaby istnieć. Tymczasem, srogi los rzucił nas w przeciwne strony. Ja pojechałam do Krakowa, ona, daleko na Podole nad Zbrucz. Nie pisałyśmy do siebie i... zapomniałam o istnieniu przyjaciółki. Aż raz, dostałam od jej matki zaproszenie na lato. Nie chciałam jechać, lecz mamusia namówiła mię. W kilka dni lody pękły; odnałazłam przyjaciółkę ale jak zmienioną. Była tylko o rok starsza odemnie, ale jak poważna, rozumna i myśląca. Wyglądała na 17—18 lat. Ja byłam wielkim kontrastem do niej. Dziecinna, wiecznie śmiejąca się, biorąca wszystko lekko; oto obraz mojej duszy. Mimo innych przekonań, celów i t. d. jesteśmy najlepszemi przyjaciółkami. Każde wakacje spędzamy razem, a przez 10 szkolnych miesięcy pisujemy do siebie przynajmniej raz na tydzień.

Teraz na końcu proszę Ciebie Czarnulko i drogie „Gawędziarki" napiszcie mi, czy wierzycie mi, że ta historja jest wzięta z życia? Czy wierzycie, że przyjaźń może istnieć bez wspólnych celów i upodobań? Wreszcie, czy która z Was spotkała się z podobnym wypadkiem?

Ja z mojej strony zaręczam Wam, że jest to prawdą i że nie tylko łączy nas przyjaźń, ale też szczera miłość.

69. Wandzia do Czytelniczek.

PRZYJAŹŃ.

Przyjaźń, to jasna, złota przędza
Ją przeznaczenie z nami splata
A chodzi z nami tam gdzie nędza
Lub tam gdzie anioł szczęścia lata.

Przyjaźń by była wiecznie trwała
Trzeba ją w łańcuch skować złoty
Trzeba nakazać by kochała
Ewangeliczne, czyste cnoty.

Przyjaźń, choć życia drogi wiele
Przebędzie w trudzie i mozole
Ku ideałom zdąży śmiele
Które zdobyła w życia szkole!

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum w Zbylitowskiej Górze.

CZEREMCHY KWITNĄ!

Czeremchy kwitną!
Kwiaty śnieżyste
W ciemnej zieleni migocą,
Na tle błękitu,
Płatki przeczyste,
Jaśnieją dniem i nocą.

Czeremchy kwitną!
Ich woń urocza
Jak z kadzielnicy, ulata
Do niebios szczytu,
W jasne przeźrocza,
Do nadziemskiego, hen, świata.

Jastrzębiec.

Seminarjum Naucz. S. S. Niepokalanek w Słonimie.

W ŚWIATŁO!

Ranek. Budzące się ze snu słońce oblało purpurą cmentarz przy małym kościółku w mieście Ł. Uroczysta cisza panowała w przyrodzie. Drzewa stały nieruchome, żaden listek nie drgnął, żaden ptaszek nie zanucił piosenki.

Nagle rozległ się poważny głos dzwonu z wieży kościelnej, leciał ponad milczące mogiły i ginął w dali. Dzwoniono na Anioł Pański...

Rozkołysały się kielichy kwiatów, jakby zbudzone ze snu i poczęły ronić brylantowe łzy na ziemię. Wiatr leciuchno musnął śpiące drzewa i na listkach ich, jak na harfie począł grać jedną ze swych piosnek smutnych. Z początku listek uderzał o listek, jakby trel rozsypując w powietrzu, wreszcie zaczęło szumieć całe drzewo, cicho potem coraz gwałtowniej, jakby grożąc, błagając, kończy akordem okropnego bólu... Potem szum ucicha... znowu listek uderza o listek, jakby rozsypując skargę cichą i szumieć przestaje ukołysane ciszą...

W końcu cmentarza stała niewielka chatka. Mieszkała w niej pani Skowrońska uboga wdowa. Mąż jej oficer, prześladowany przez bolszewików zmarł w więzieniu. Ona jedna tu mieszkała w okropnej nędzy z córką Hanią, którą kochała nad życie.

Słoneczne promienie ciekawie zaglądały do wnętrza tej ubogiej siedziby, lecz okno zawieszone ciemną firanką, nie dopuszczało dziennego światła. W pokoiku wdowy gościł smutek i ból...

Kilka krzeseł, stół, komoda i dwa łóżka stanowiły całe jego umeblowanie i tylko jedyny sprzęt salonów, fortepian milczący w kącie, był świadkiem dawnych słonecznych dni... Pomiędzy łóżkami stał stolik, przystrojony kwiatami, wśród których wychylał się krucyfiks. Na łóżku leżała pani Skowrońska. Była to kobieta lat czterdziestu. Piękne, szlachetne rysy jej twarzy były zorane cierpieniem, oczy zamglone łzami spoglądały na obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, wiszący w nogach nad jej łóżkiem. Lampka płonąca przed obra-

zem, łagodnem światłem obejmowała ubogą siedzibę biednej wdowy. Cudna, słodka twarz Marji zdawała się uśmiechać, a szaty jaśnieć jak słońce.

W pokoju panowała uroczysta cisza. Była to chwila, gdy życie biednej męczennicy dobiegało kresu, a dusza cierpiąca miała na zawsze porzucić świat bólu i łez,... podążając ku Światu wieczności...

Dokoła łóżka zebrała się gromadka przyjaciół U nóg konającej klęczała jej 16-letnia córka, Hania, rozpieszczona, wątła, przyzwyczajona do zbytków jedynaczka, jedyna pociecha jej zbolałego serca. Twarz miała ukrytą w dłoniach, klęczała nieruchoma, jak posąg boleści.

Zgromadzeni poczęli odmawiać głośno litanję. Nagle usta konającej lekko się poruszyły: „Królowo Męczenników! módl się za nami“ szepnęła i łzy, jak perły stoczyły się po jej wyniszczonej nędzą i cierpieniami twarzy.

O, bo tylko Matka Boleści może zliczyć jej łzy i cierpienia! Teraz konała sama, zdala od kraju rodzinnego, pozostawiając tu na wygnaniu jedyny skarb swój, córkę, którą z ufnością polecała opiekunce sierot — Marji.

Hania na kolanach przybliżyła się do matki i zawołała ze łkaniem: „Mamo, pobłogosław“! Ociężała dłoń konającej spoczęła po raz ostatni na ciemnej główce córki. A sierocie się zdawało, że to nie dłoń, która ją tyle razy pieściła, lecz kamień ciężki... grobowy ręka ta ukochana, którą łzami i pocałunkami teraz okrywała, wkładała na jej wątłe ramiona krzyż ciężki... krzyż sieroctwa.

— Bądź mężna — szepnęła konająca urywanym głosem — idę z ciemności do Światła, tam, gdzie niema łez i bólu... Ty moja... biedna sieroto jedź do Polski... duch mój tam za tobą podąży!...

Głos umierającej słabł coraz bardziej. Dziewczyna skamieniała z bólu. Bóg zabierał jej światło, jej skarb nad skarby — matkę.

— Dla kogo żyć i poco żyć? — nieustannie kołatała się ta myśl w jej głowie — sierota... ona sierota... rozpieszczona jedynaczka, uwielbiona przez rodziców... ależ to być niemoże!

Ostatnie słowa krzyknęła głośno, lecz w tej chwili zamilkła. Oblicze konającej nagle się rozpromieniło. Uśmiech, jak promień wśród chmur, zajaśniał na jej zbolałej twarzy.

— Tam szczęście — szepnęła i to były ostatnie jej słowa. Niewidzialny anioł przeleciał nad obecnymi. Powracał do Najwyższego Stwórcy nie sam. W ramionach tulił duszę męczennicy...

— — — — — — — — — — — —

Rok upłynął od śmierci p. Skowrońskiej. Był piękny poranek lipcowy. Słońce wychyliło się z za widnokręgu i purpurowemi promieniami oblało stepy wołyńskie. Skowronki zanuciły hymn powitalny. Wiatr lekko kołysał trawkę i polne kwiaty.

W stepie wolno posuwała się karawana. Kilkadziesiąt wozów jechało w kierunku pogranicznego miasta Korzec, które widniało na zachodnim horyzoncie. Miasto zdawało się płonąć od purpurowych promiemi.

To było miasto wyzwolenia. Kto tam się dostał, temu opadały ciężkie kajdany niedoli. Nędzni, wyniszczeni głodem i cierpieniem Polacy, witali ze łkaniem tę ziemię ukochaną... ziemię wolną. I ci, którym zdawało się, że już wszystko stracone, że Światło szczęścia dla nich zgasło na zawsze, gdy żegnali chaty rodzinne, kraj ukochany zbroczony krwią i łzami świętych męczenników, teraz ujrzeli ziemię swoją taką piękną, kochaną, oblaną królewską purpurą słońca, tę ziemię o której tylko duch polski tam na wygnaniu marzył i dla której o wyzwolenie Najwyższego błagał.

Radość i szczęście panowało wśród uciekinierów. Padali sobie w objęcia, modlili się i całowali ziemię świętą. Z serc polskich wydobył się jeden zgodny akord zachwytu i wdzięczności ku Bogu bez granic...

Tuż obok jednego z wozów, zamykających karawanę, szła dziewczyna lat 17. Długa, czarna, wyniszczona sukienka otulała jej wysoką postać. Wiatr łagodnie powiewał czarną chusteczką z krepy, która zdobiła jej głowę. Nogi miała pokryte ranami, lecz nie czuła bólu. Twarz jej promieniała. Wpatrzona w wschodzace słońce, nie widziała co się wokoło niej działo, bo całą istotą swoją, całem sercem przepełnionem wdzięcznością modliła się... Twarz dziewczyny miała uroczysty wyraz, jakby jakąś przysięgę składała w duszy.

Była to Hania. Od chwili, gdy złożyła w stepach ukraińskich swój skarb jedyny — matkę, poszła do Polski. A w tej pielgrzymce przewodniczyła jej gwiazda promienna — miłość Ojczyzny.

Dążyła do Polski całem sercem i duszą, jak ptak, który leci z mroków północy w słoneczne krainy, szukając tam ciepła i światła. Choć ostre kamienie raniły jej nogi, choć towarzyszyły jej rozpacz i ból, szła wytrwale, wpatrzona w Światło Wyzwolenia, które jaśniało nad jej ziemią ojczystą. I oto zbliżył się koniec tej pielgrzymki. Mając wzrok utkwiony we wschodzące słońce, uczuła, że i dla niej świta dzień, w którym stanie, jak żołnierz nieustraszony w szeregu braci swoich, walcząc wytrwałą pracą o dobro Ojczyzny.

Składała w duszy przysięgę, że nie złoży swej broni do grobu, że będzie wierną córką Zmartwychwstałej Polski.

Z blaskami porannego słońca spływał wielki zdrój pociechy do jej zbolałej duszy. Bóg posyłał sierocie światło, które miało rozjaśnić w jej duszy ciemną otchłań rozpaczy i smutku. Po raz pierwszy nie pytała siebie: „poco żyć i dla kogo żyć?“ To światło rozniecilo jej drogi tułacze i cel, do którego dążyć miała...

Nie bała się teraz mroków życia, bo wierzyła, że to Światło nigdy nie zgaśnie,... a duch matki za nią się modli...

Wanda Stabrowska ucz. IV. kursu.


DRUKARNIA POLSKA
KRAKÓW